Nr. 6. Kraków, dnia 1. czerwca 1911 r. Rok VI.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Miesięcznik „Galicyjskiego Stowarzyszenia wzaj. pom. Służby państwowej w Krakowie“.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administr.: **Kraków, ul. św. Tomasza 37.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Jeszcze o wyborach.

W tym miesiącu będą przeprowadzone nowe wybory do parlamentu. Akcya przygotowawcza odbywa się tak głucho, jak dotąd nigdy. Zainteresowanie u wyborców żadne. Bo jakżeż wyborcy mają się zapalać do nowych wyborów, kiedy doświadczenie uczy, że każdy poseł myśli tylko o sobie i o swoich interesach, że każde stronnictwo odda się rządowi, będzie robiło, co rząd każe, jeżeli tylko ministrowie w ten, czy ów sposób za to zapłacą!

Zdradzili lud demokraci, bo, płaszcząc się przed rządem, niczego dla kraju nie zrobili, zdradzili go wszechpolacy, konserwatyści, a najhaniebniej chłopi, pod komendą Stapińskiego. I te same stronnictwa, ci sami ludzie starają się na nowo o mandaty!

Co prawda, nie występują tak śmiało, jak dawniej, bo ich zdrada zbyt świeża, więc wyraźnie stoi przed oczyma wyborców. Kręcą się, jak nietoperze o zmierzchu, liczą na pomoc rządu, starostów, żandarmów, na oszustwa wyborcze. Boją się stanąć przed wyborcami, złożyć sprawozdanie, wykazać, co zdziałali dla ludu, boją się prosić ten lud o dalsze poparcie!

Wszystkie stronnictwa opadła trwoga przed wyborcami — dlatego zawierają ze sobą kompromisy, dzielą między siebie mandaty, jak skórę na żywym niedźwiedziu, aby jedno stronnictwo nie wchodziło drugiemu w drogę i, o co się głównie rozchodzi, aby wybory mniej kosztowały!

Gangrena poselska nigdy się jeszcze u nas tak nie rozpanoszyła, jak obecnie.

Wobec takiej sytuacyi, wybory przeprowadzi rząd według swojej woli i będzie miał jeszcze lepszych lokai, niżeli dotychczas. Będą jeszcze więcej lud gnębili, niżeli go gnębił rząd za czasów absolutyzmu, będą ślepem narzędziem do uchwalania nowych podatków!

Na takie wybory, na taki parlament, spojrzeć nie warto, stokroć lepiej, aby ich nie było, bo wtedy rząd musiałby za wszystko odpowiadać i nie mógłby zwalać winy na parlament.

Jakież więc stanowisko wobec nowych wyborów ma zająć służba państwowa, skoro sytuacya już się wyjaśniła.

Służba państwowa niech sobie przypomni, iż wszystkie dotychczasowe stronnictwa polityczne niczego dla niej nie zrobiły, nie dlatego, żeby zrobić nie mogły, lecz dlatego, *że zrobić nie chciały!*

Wszystko, co służba ma dobrego, a także wszystkie swoje krzywdy, zawdzięcza rządowi, bo posłowie na ukształtowanie stosunków służby państwowej wcale nie oddziaływali, *nie mieli na to żadnego wpływu, bo mieć nie chcieli.*

Tylko od czasu do czasu ten lub ów poseł, jakby na kpiny, bąknął coś o służbie państwowej w komisyi lub izbie, myśląc, że na czczą gadaninę, na te plewy, służba państwowa się złapie!

Lecz stało się inaczej. Służbie państwowej dawno już spadły łuski z oczu. Widząc, że u pachołków rządu, t. j. posłów, wszystkie deputacye sług państwowych nie odniosą skutku, że posłowie nie biorą się do czynu, tylko w idyotyczny sposób mydlą im oczy, słudzy państwowi splunęli na pomoc ludowego parlamentu i postanowili w inny sposób zabrać się do wywalczenia lepszej doli.

Służbę państwową obecne wybory nic nie obchodzą, bo czy przejdzie ten, czy ów karyerowicz, ten, czy ów aferzysta, ten, czy ów oszust polityczny, ten, czy ów błazen, to jej losu ani nie polepszy, ani nie pogorszy.

Tylko p. Ernesta Breitera we Lwowie i takich, jak Ernest Breiter, jeżeli się znajdą, powinna służba państwowa ze wszystkich sił popierać.

Tylko taki poseł kandydat zasługuje na poparcie, który na żądanie krzywdy każdej jednostki w parlamencie bronił, który nie pytał, czy jednostka należy do partyi i nie obliczał w duszy, czy ta jednostka ma tak wielkie wpływy, iż się za nią dla reklamy warto fatygować. *Poseł jest sługą wyborców, nie ich zwierzchnikiem*, ma czynić to, czego wyborcy żądają. Jeżeli się mu w głowie wywraca i chce uchodzić za mędrca, filozofa i pana, niech szuka poparcia u mędrców, filozofów i panów, nie u służby państwowej. I niech pamięta, że czczą gadaniną, choćby jego paplanie było najefektowniejsze, nie zastąpi czynów i służby państwowej na tę paplaninę nie chwyci.

Smutno, że w państwie konstytucyjnem, przy powszechnych, bezpośrednich, równych i tajnych wyborach, w ten sposób musimy się wyrażać o posłach i parlamencie ludowym. Za to jednak całą winę ponoszą tylko posłowie, bo nikt inny, tylko oni doprowadzili do zgnilizny życia parlamentarnego w państwie.

Niech teraz piją wstyd i od wstydu się rumienią, jeżeli jeszcze nie zatracili poczucia wstydu i rumienić się potrafią. Niech teraz, kopnięci przez rząd i kopnięci przez niezawisłych, godność swoją szanujących wybor-

ców, dawni posłowie sami myślą o sobie, a nowi niechaj z tej fatalnej sytuacyi wyciągną dla siebie na przyszłość drogowskaz, iż tylko pełna uczciwości polityka jedna uznanie wyborców, zapewnia mandaty i chroni od takiej pogardy, jaką zdobyli dla siebie dawni posłowie....

Kto winien?

Położenie prowizorycznych sług państwowych jest rozpaczliwe; cierpią nędzę, żyją bez zapewnionego jutra i każdej chwili mogą być pozbawieni posady bez jakichkolwiek praw do emerytury. Są to stosunki znane powszechnie. Oburza się na nie serce ludzi uczciwych, lecz wobec oporu rządu niema na ich usunięcie środka doraźnego.

Na domiar złego obecnie tak się stosunki kształtują, iż coraz słabszą jest nadzieja, aby słudzy prowizoryczni otrzymali stabilizacyę. Moloch wojny wszystko pożera i wszystko niszczy. Militaryzm wysysa obywateli w sposób niemożliwy, naraża państwo na bankructwo, paraliżuje rozwój ekonomiczny i gnębi sprawiedliwość.

Minister wojny oznajmił, iż ilość podoficerów certyfikatowych z powodu zaprowadzenia służby dwuletniej będzie podwojoną, jeżeli nie potrojoną, że tej kolosalnej ilości ludzi musi zapewnić stałe posady rządowe w służbie cywilnej, nawet stałe posady w instytucyach prywatnych, o ile instytucye te pobierają subwencye rządowe. Wobec tej zapowiedzi sługa prowizoryczny, który ma wysłużyć przy wojsku lat 12, jakkolwiek wszyscy tak długo służyć nie mogą, nie otrzyma posady dekretowej.

Wprawdzie mimo tak srogiej zapowiedzi Stowarzyszenie sług państwowych czyni rozpaczliwe wysiłki, mające na celu ochronę sług prowizorycznych, atoli nadzieja stabilizacyi staje się dla nich coraz bardziej nikłą, bo ministra wojny popiera sam Cesarz, a każdy inny minister, któryby wolę ministra wojny chciał obejść na rzecz sług prowizorycznych, naraziłby się na niechybną dymisyę...

Trzeba rzeczywiście faktów nadzwyczajnych, niebywałej opozycyi parlamentu, jakby na kpiny nazwanego „ludowym“, aby stan ten zmienić. Czy nadejdą? Być może, lecz nie tak rychło, jak my pragniemy.

Ubolewając nad tem głęboko, nie możemy bez goryczy spoglądać w przeszłość, kiedy to zdobycie stabilizacyi dla sług prowizorycznych było bez porównania łatwiejsze do uzyskania, niż obecnie, a tylko przez lekkomyślną politykę wiedeńskiego „Centralnego Stowarzyszenia sług państwowych“ zostało zniweczone.

Wiedeńczycy rzucili lekkomyślne hasło, iż każdy sługa prowizoryczny powinien już po roku służby otrzymać stabilizacyę. Gdyby żądanie to zostało spełnione, wówczas słudzy certyfikatowi byliby co najmniej o 12 lat w awansie pokrzywdzeni, bo dopiero po 12. latach służby wojskowej i po dalszym roku wyczekiwania przy wojsku mogliby otrzymać stabilizacyę w służbie państwowej cywilnej, z najniższą klasą płacy.

Wiedeńczycy wiedzieli, że życzenie takie nigdy nie będzie spełnione, że oburzy w najwyższym stopniu stowarzyszenia certyfikatystów, a przez nie wyższe sfery wojskowe i te tem ostrzej zawarują prawa certyfikatystów. Wiedeńczycy wojowali lekkomyślnymi frazesami dlatego, iż przez nie spodziewali się przeciągnąć ku sobie ogół sług prowizorycznych, co zapewniłoby im ogromne dochody ze składek.

Tak się też na razie stało. Niedoświadczeni słudzy prowizoryczni rzucili się tłumnie do wiedeńczyków, bo ci im najwięcej obiecywali, a w rzeczywistości najbardziej ich interesy gmatwali i psuli.

Daremnie nawoływaliśmy do rozwagi, daremnie siliłiśmy się tych panów przekonać, że jedynie słuszną i sprawiedliwą jest stabilizacya sług prowizorycznych na podstawie tej samej ilości lat służby cywilnej, ile lat służby wojskowej mają certyfikatyści, że żadna inna stabilizacya sług prowizorycznych się nie utrzyma i nie ma widoków powodzenia. Zacietrzewienie było zbyt wielkie. Tymczasem rok upływał za rokiem, ministrowie wobec żądań wiedeńczyków, jako niesprawiedliwych, tylko wzruszali ramionami, nie starając się wcale o ich spełnienie, aż nareszcie nadchodzi zaprowadzenie służby wojskowej dwuletniej i z nią dla prowizorycznych utrącenie stabilizacyi, którą poprzednio, przy umiarkowanych żądaniach, łatwo można było zdobyć.

Oto skutki polityki wiedeńczyków i tych niedoświadczonych sług prowizorycznych, którzy się oburącz chwycili niemożliwych do spełnienia obietnic. Oni winni, iż nie wyzyskali dla dobra ogółu korzystnej sytuacyi, oni winni zabagnieniu sprawy.

Z bólem serca piszemy ten artykuł, bo wyrzuty nie pomogą, spełniamy jednak swój obowiązek głoszenia prawdy, aby słudzy państwowi wiedzieli, kto ich przyjacielem, a kto wrogiem i z tych smutnych faktów wyciągnęli naukę na przyszłość.

Zarazem przestrzegamy służbę prowizoryczną, by się nie oddawała zwątpieniu i rozpaczy. Nieszczęście najwięcej ludzi jednoczy. Jeżeli pod wpływem zapowiedzi nieszczęścia, płynącego z ust ministra wojny, służba prowizoryczna co do jednego przystąpi do organizacyi, w takim razie mimo wszystko zwycięży, bo ma dość środków, aby dla siebie wywalczyć zwycięstwo.

Łączmy się zatem w imię tej idei.

Wykpienie dróżników.

Do najbardziej upośledzonych sług państwowych należą c. k. dróżnicy. Mają dekrety, przysięgali na wierność Najjaśniejszemu Panu i Wysokiemu Rządowi, a przecież ten Rząd nie chce ich traktować na równi z innymi dekretowymi sługami państwowymi i na każdym kroku strasznie ich krzywdzi.

C. k. dróżnik, to jest wół roboczy, bo nie ma ani święta, ani dnia, ani nocy, o każdej porze musi być na gościńcu, bo za wszystko odpowiada. Właściwie powinien tylko dozorować gościńce rządowe i pilnować robotników, ale w rzeczywistości musi sam zgarnywać błoto, sam łatać dziury na gościńcu, sam naprawiać drobne uszkodzenia mostów, baryer i t. d. i w tym celu władza żąda od niego znajomości murarki i ciesielstwa.

Przestrzenie do obsługiwania ma ogromne, kilkanaście razy większe, niżeli budnik kolejowy, za to nie wolno mu spalić zgniłego dyla, wyrzuconego z mostu, nie ma wolnego służbowego mieszkania przy gościńcu, nie posiada prawa do bezpłatnego skubnięcia trawy z fosy gościńca lub ze szkarpy, wycięcia spróchniałego krzaku lub odłamania uschniętej gałęzi na własną potrzebę. A jeżeli chce otrzymać prawo użytkowania trawy

ze szkarpy, nie tylko musi za nie słono zapłacić, ale jeszcze często gęsto kubanami pozapychać gębę tym, od których to zależy. Biedny dróżnik musi się kryć z każdą kurką, z każdem jajkiem, aby na to nie spoglądał przełożony pożądliwem okiem i nie rościł sobie do nich pretensyi. Jednem słowem musi być skończonym dziadem, aby miał spokój.

I za tak ciężką pracę, jak jest wynagradzany? Czy mu dają tyle, aby mógł żyć na pustkowiu ze swoją rodziną, żeby miał za co dzieci posyłać do szkoły, a sam nie chodził boso i pół-nago?

Gdzie tam? Lubo jest stałym sługą rządowym, tak samo, jak woźny, lub dozorca więzień, więc powinien być zaliczony do klas płacy sług i podurzędników państwowych, jest wbrew wszelkiej sprawiedliwości tak traktowany, jakby był tylko niewolnikiem rządu i rządowem bydlęciem.

Otrzymuje dwadzieścia kilka guldenów miesięcznej płacy na mieszkanie, opał, światło, wyżywienie i okrycie całej rodziny i na zabezpieczenie swoim dzieciom przyszłości. Nawet na buty nie otrzymuje pauszalów, choć ustawicznie musi chodzić po ostrym, kamienistym lub błotnistym gościńcu! Stąd często, jakby na urągowisko, można widzieć c. k. dróżników boso zajętych przy pracy!

Dróżnicy, czując swoją straszną dolę, czynili rozpaczliwe wysiłki, aby ją polepszyć. Zwrócili się także do wiedenskiego centralnego Stowarzyszenia sług państwowych i przez długie lata sumiennie płacili wkładki, sądząc, iż wiedeńczycy będą ich gorliwie bronili, bo dużo obiecywali i niby mieli swoich posłów w parlamencie!

Tymczasem ciężkie lata pracy mijały jeden po drugim, a polepszenia jak nie było widać, tak nie nadchodziło. Dopiero w ostatnim roku rząd rzucił biednym dróżnikom nie regulacyę, nie stopnie płac stałych sług państwowych, tylko upokarzającą jałmużnę kilku koron miesięcznie i to dla starych, a młodzi pozostają przy dotychczasowem żebraczem zaopatrzeniu!

Łatwo sobie wyobrazić powszechne oburzenie i rozpacz biednych dróżników, gdy w ten sposób ich prawa do życia zostały podeptane! Zwrócili się o wyjaśnienie i pomoc do centralnego Stowarzyszenia sług państwowych we Wiedniu, na rzecz którego przesyłali swoją krwawicę w nadziei, że im lepszy byt wyjedna...

Cóż jednak odpowiedziało to Stowarzyszenie? Aby siedzieli cicho i zadowolnili się jałmużną, którą rząd cisnął starszym na odczepne, bo więcej teraz nie dostaną! Ta odpowiedź była dla nich jeszcze więcej bolesną, niżeli postąpienie rządu, bo przez nią nikt inny, tylko koledzy we Wiedniu uznali, że ta jałmużna może zastąpić uczciwą regulacyę i pozostawili biednych dróżników własnemu losowi.

Postępek ten otwarł jednak oczy biednym dróżnikom, zawiedzionym w swoich nadziejach. Widząc taką opiekę ze strony wiedeńczyków, splunęli na nich pogardliwie — powiedzieli, szkoda dla tych panów naszej krwawicy i poczęli tłumnie występować z owego stowarzyszenia, a przystępować do innych.

Wówczas rozpoczęli wiedeńczycy na nowo umizgi do c. k. dróżników, urządzali dla siebie tu i ówdzie sztuczną reklamę, ale z małym pożytkiem, bo, kto się na gorącem sparzy, ten drugi raz nie będzie tak głupi, aby dla drugich wyciągał kasztany z ognia i za nie płacił.

Rozgoryczeni przeciw wiedeńczykom dróżnicy, poczynają obecnie liczniej przystępować do naszego Stowarzyszenia. Przyjmujemy ich chętnie, bo głęboko odczuwamy ich pokrzywdzenie i całem sercem chcielibyśmy ich byt polepszyć. Jużci za kark ministrów nie weźmiemy, nie damy im po kilka kułaków między żebra, choćby na to zasłużyli, aby ich w ten sposób zmusić, by zaliczyli wszystkich dróżników do klas płacy sług dekretowych. Ale Stowarzyszenie nasze, mając już nagromadzony majątek, dopuszcza ich do korzystania z tego majątku. Zabezpiecza każdemu dróżnikowi 60 halerzy dziennie na wypadek choroby aż do sześciu miesięcy, 60 koron pogrzebowego i znaczną odprawę wdowią za tak niską opłatą, że stokrotnie się wynagradza!

Towarzystwo nasze jest „Stowarzyszeniem Wzajemnej Pomocy“, więc wszystko, co mamy, oddajemy potrzebującym na „wzajemną pomoc“. Ponadto, skoro się tylko utrwalą stosunki polityczne, zagmatwane wyborami, przypuścimy w obronie biednych dróżników szturm do parlamentu, da Bóg z lepszym skutkiem, niżeli wiedeńczycy.

Więc gromadźcie się, koledzy dróżnicy, pod naszym sztandarem z takiem zaufaniem, z jaką miłością my Was do siebie przygarniamy!

W dniu 14. maja b. r. opuścił po długiej chorobie ten padoł płaczu, zacny kolega, zasłużony wice-prezes naszego Stowarzyszenia, ś. p.

Antoni Stanoch,

woźny c. k. główneco Urzędu podatkowego w Krakowie. Zasnął w Panu w 50. roku życia, osierocając żonę i troje dzieci.

Cios, który przez śmierć ś. p. Antoniego padł w nasze szeregi, był tak wielki i tak bolesny, jak zacność i prawość Jego charakteru.

O przymiotach zmarłego, jako dobrego męża i dobrego ojca, który na skromnem stanowisku, pracując ciężko na kawałek chleba, potrafił dzieciom swoim przez wzorowe wychowanie i kosztowną edukacyę zapewnić lepszą przyszłość, na tem miejscu rozwodzić się nie będziemy, bo są one powszechnie znane i zjednały Mu za życia uznanie i przyjaźń nie tylko kolegów, lecz także przełożonych i wszystkich tych, którzy mieli sposobność bliżej się z Nim zetknąć.

Nie możemy jednak przemilczeć ogromnych zasług, które ś. p. Stanoch położył dla naszego Stowarzyszenia. Był on jednym z nielicznych członków założycieli, którzy obmyśleli jego statut, wyjednali mu zatwierdzenie Namiestnictwa i wprowadzili go w życie. Zaraz też wszedł do Wydziału i w nim jako wice-prezes, do ostatnich chwil życia najgorliwiej zajmował się jego sprawami. Po ciężkiej pracy w biurze całymi wieczorami ślęczał nad książkami Stowarzyszenia, wygotowywał wykazy, pisał okólniki, wezwania. Był duszą Wydziału, prawą ręką prezesa, Jemu też należy

w znacznej części przypisać świetny rozwój, jaki Stowarzyszenie nasze w kilku latach osiągnęło.

W obcowaniu cichy, spokojny, serdeczny, potrafił rozwinąć żelazną energię, gdy szło o obronę przez siebie ukochanego Stowarzyszenia. Przypominamy Walne Zgromadzenie, na którem kilka jednostek przez chciwość zaszczytów, do których nie dorośli, chciało opanować zarząd Stowarzyszenia, co pod ich kierunkiem musiałoby doprowadzić je do upadku. Wówczas zabrał głos cichy, niepokaźny kolega Stanoch i przemówił tak rozumnie, wymownie i przekonywująco, że przeciwnicy wyszli sromotnie pokonani, bo otrzymali przy wyborach tylko kilka głosów, które sobie sami dali, a zgromadzenie ze wstrętem od nich się odwróciło.

Był nieustraszonym, gdy później wrogowie Stowarzyszenia starali się ze zemsty podłymi anonimami i podziemną robotą zachwiać jego bytem, nawet je zniszczyć. Stał wiernie i czujnie pod sztandarem, walczył i nie puścił go z ręki, aż przeszły wszystkie burze i jasne słońce swojemi promieniami ozłociło naszą organizacyę.

Już śmiertelna, długotrwała choroba owładnęła Jego wątłem ciałem, ale duch mężny nie spoczął. Ś. p. Stanoch spieszył do biura Stowarzyszenia, aby, gdy ręka odmawiała posłuszeństwa, przynajmniej dobrą radą służyć członkom i zagrzewać ich własnym przykładem do pracy dla ogółu.

Stąd smutek, stąd żal nieutulony pośród kolegów i członków Wydziału, świadków jego pracy, zasług i poświęcenia. Był też widok do łez wzruszający, gdy wraz z prezesem Ratyńskim członkowie Wydziału trumnę ze zwłokami Kolegi i Przyjaciela na swoich ramionach ponieśli do grobu i nad otwartą mogiłą łzą rzęsistą żegnali je na wieczny odpoczynek...

Żegnaj nam zacny Kolego i odpoczywaj w Panu, który niewątpliwie okaże Ci Swoje miłosierdzie!

Przeszedłeś ciernistą drogę swego życia — spokojnie i cierpliwie. Wszystkiego sobie odmawiałeś, nawet snu i wypoczynku — wszystko poświęciłeś dla drugich. Wszystkich otaczałeś miłością, nie znałeś nienawiści i zdrady! To Ci policzy Odwieczny Sędzia w krainie Nieśmiertelności!

Niech nagroda Twoja będzie tak pełna, jak pełnem zasług było Twoje życie!

Żegnaj nam, lecz nie na zawsze, bo i my w Zaświatach połączym się z Tobą, o ile zasługi nasze będą tak wielkie, jak były Twoje!

A pozostałym Kolegom tych kilka słów, poświęconych jednemu z najlepszych, niechaj będą wskazówką na dalszą drogę żywota!

Wiadomości potoczne.

Najbliższe posiedzenia Wydziału naszego Stowarzyszenia odbędą się dnia 6. i 19. czerwca, każdym razem o godzinie 7. wieczór. Uprasza się P. T. wydziałowych o punktualne przybycie.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia z końcem kwietnia b. r. przedstawia się następująco: Pozostało z marca 4940 K 81 h, przychód w kwietniu 549 K 80 h, razem 5490 K 61 h. Rozchód w kwietniu 569 K 90 h. Pozostało 4920 K 71 h. Z tego umieszczono w Kasie zaliczkowej urzędniczej 4700 K, a w kasie podręcznej 220 K 71 h. (Urządzone przez Wydział Stowarzyszenia 2. zabawy ubiegłego karnawału, przyniosły czystego zysku 76 K 50 h).

Wsparcie za czas choroby i z powodu wypadków śmierci otrzymali pp. członkowie następujące kwoty: wdowiej odprawy p. Zawadzka w Podhajcach 131 K i p. Puszkarenkowa w Sanoku 131 K, za czas choroby J. Guzik w Krakowie 64 K 20 h. Pogrzebowe ś. p. Antoniego Stanocha 50 K, **razem 376 K 20 h.**

W poczet członków naszego Stowarzyszenia przyjętymi zostali pp.: Franc. Łatas Droginia, Jan Stus Droginia, Józef Baszc Dobczyce, Ant. Baszc Falkowice, Józef Kuliński Zagórzany, Piotr Młynarz Brzezowa, Dom. Kalafor Lipnica, Jak. Dominik Lipnica, Wojc. Rabiasz Tworkowa, Józef Domagała Trzciana, i Kula Rudolf Szczakowa.

Na sztandar złożyli pp.: Bened. Hajduk, Kraków, 2 K; Z. Zanagórski, Grzymałów, 1 K.

Kwalifikowany robotnik, a sługa państwowy. Robotnik murarski zarabia obecnie od 5—8 kor. dziennie, robotnik kamieniarski od 4—8 kor. Są to najniżsi pracownicy, bo tak zwani podmajstrzy otrzymują znacznie więcej. Robotnicy ci pracują dziennie tylko 9 godzin, a za dalsze godziny pracy otrzymują osobne wynagrodzenie, zajęcie mają przez cały rok, a na wypadek choroby otrzymują zaopatrzenie z kas chorych. Są także ubezpieczeni od nieszczęśliwych wypadków. Na równi z kwalifikowanymi robotnikami powinni stać kwalifikowani robotnicy rządowi, a do tych zaliczamy służbę prowizoryczną. Jest jednak gorzej. Sługa prowizoryczny pracuje nie przez 9, lecz przez kilkanaście godzin dziennie, w kancelaryi, przy biurku, przy doręczaniu kawałków i przy zabijającem zdrowie robieniu porządków. Zaopatrzenie w razie choroby ma takie samo, jak robotnik, tj. z kas chorych, lecz w mniejszym wymiarze, a od nieszczęśliwych wypadków wcale nie jest ubezpieczonym. W zamian pobiera za swoją ciężką i wierną pracę dla rządu dwa, często trzy razy mniej, niżeli robotnik murarski, kamieniarski, ciesielski i jest stawiany na równi tylko z dziennym najemnikiem najniższego rodzaju. Od robotników kwalifikowanych stoją także gorzej finansowo, choć w mniejszym stosunku, stali słudzy państwowi. Mimo to rząd jest głuchym na nawoływania o polepszenie doli swoich najniższych funkcyonaryuszów.

Dodatki drożyźniane wchodzą w wielu prywatnych instytucyach jako stałe zarządzenie. We Wiedniu otrzymują je urzędnicy i słudzy zawsze 1-go października, aby mieli za co uskutecznić zakupy zimowe. Są one przyznawane także emerytom, wdowom i sierotom po owych funkcyonaryuszach. Tylko państwo o podobnych udogodnieniach dla swych funkcyonaryuszów nie chce słyszeć. Zanim np. sługa państwowy doczeka się marnej zapomogi, często więcej wyda na stemple, niż otrzyma od rządu z powrotem!

Znaczny dochód dla naszego Stowarzyszenia mogą przysporzyć sami jego członkowie w sposób następujący. Jak wiadomo, schodzą się oni od czasu do czasu w pewnych lokalach dla rozrywki, bo nawet biedny robak musi się niekiedy zabawić. Wskutek tego właściciele owych lokali mają od sług państwowych znaczne dochody, bo sami dają targować i sprowadzają innych gości. Może nie dają dużo targować na raz, ale dają za to zarobek częsty. W zamian właściciel nawiedzanego lokalu, powinien im okazać swoją wdzięczność przez to, iż zaprenumeruje „Głos służby państwowej“ dla użytku gości. Przez to sam więcej skorzysta, bo prędzej wstąpi do niego sługa państwowy, wiedząc, że to człowiek delikatny, znający się na grzeczności i że tam znajdzie zawodową gazetkę. Dlatego też już w następnym numerze będziemy wyliczali po nazwisku tych właścicieli kawiarń, restauracyi i lokali dla rozrywek, którzy prenumerują „Głos Służby państwowej“. Zarazem wezwiemy gorąco naszych członków, aby uczęszczali tylko do tych lokali, starali się tylko o ich rozwój, a od innych stronili. Tylko tego, kto z nami, jesteśmy obowiązani popierać!

W sprawie emerytury c. k. policyjnych dozorców więzień otrzymujemy dodatkowo do artykułu, zawartego w num. 5 „Głosu Służby państwowej“, następujące wyjaśnienia. Dozorcy aresztów policyjnych, ze względu na swoją ciężką i niebezpieczną służbę, powinni być na mocy ustawy z dnia 19. lutego 1907 Dz. u. p. z 21/II 1907 część XX., zaliczeni do umundurowanej straży policyjnej i po myśli § 4. zacytowanej ustawy otrzymywać pełną emeryturę po 30 latach służby, na równi z żandarmami, którym 1 rok służby liczy się za 16 miesięcy. Według tej normy należałoby także przyznawać emeryturę tym dozorcom aresztów policyjnych, którzy stali się inwalidami w służbie i dlatego wcześniej idą na emeryturę.

Tak jednak nie jest, a dowodem los, który spotkał np. p. Jana Nowaka, emerytowanego dozorcę policyjnego w Krakowie. Tenże w służbie i przez udręczenia służbowe przedwcześnie sterał zdrowie i jest obecnie niezdolny do wszelkiego zarobkowania. Mimo to otrzymał za 24 lat wzorowej służby emeryturę, wynoszącą zaledwie 1077 koron, równającą się 68% ostatniej płacy 1320 kor. i wliczalnego do emerytury dodatku aktywalnego rocznych 264 kor., czyli równającą się 40% za pierwsze 10 lat i 24 za każdy dalszy rok służby. Z tak nędznej płacy nie może się naturalnie p. Nowak utrzymać z rodziną i cierpi okropny niedostatek. Gdyby władza przełożona wyjednała mu była emeryturę na podstawie § 4. zacytowanej ustawy, t. j. na równi z żandarmem, w takim razie otrzymałby 1267 kor. 33 h rocznie, więc mógłby jako tako wegetować. O ile wiemy, p. Nowak jest zdecydowanym dochodzić sprawiedliwości przez wszystkie instancye i wyrażamy nadzieję, że jego przełożeni te starania skutecznie poprą, aby biedny weteran policyjny nie musiał na stare lata wyciągać ręki po jałmużnę, lub wprost umierać z głodu.

Nowe stowarzyszenie. Otrzymaliśmy następujące pismo. „Do Szan. Galicyj. Stowarzyszenia Wzajemnej pomocy Sług państwowych w Krakowie. Pozwalamy sobie niniejszem donieść, iż z dniem 2-go kwietnia 1911 r. powstał „Związek oficyantów sądowych „Ster“ w Krakowie“. Do zarządu powyższego Związku należą: Jan Soja prezes, Oskar Doening I. zastępca prezesa, Jan Pałasz II. zastępca prezesa, Jan Fleischman generalny sekretarz, Antoni Gramatyka I. zast. sekretarza, Gustaw Kornaś II. zast. sekretarza, Stanisław Salabura prowadzący księgi kasowe, Józef Mroziński tegoż zastępca, Jan Brzeziński skarbnik, Jan Majchrzycki zastępca skarbnika. „Długo, bo prawie od roku pracowaliśmy nad tem, by Związek oficyantów sądowych w Krakowie powstał. Związek ten nie ma na celu żyć w niezgodzie z innemi Stowarzyszeniami, owszem kierownicy tegoż obrali sobie za cel iść w zgodzie z innymi, a nawet od więcej doświadczonego zasięgać rady. Podając owe oświadczenie do wiadomości Szanownego Związku prosimy, jeśli możebne, o umieszczenie go w swej gazetce. 1 egzemplarz statutu dołączamy. Z poważaniem prezes Jan Soja, sekretarz Jan Fleischman“.

Z przyjemnością witamy nowe Stowarzyszenie, które zrozumiało, że nie potrzebuje szukać cudzych bogów, skoro ma dość sił żywotnych, aby wytworzyć własną organizacyę, że rozwinęło własne skrzydła do lotu, zamiast być przyczepkiem do innych i w ten sposób znosić krępowanie swojej woli. Szczególnie podkreślamy dążność nowego Stowarzyszenia do wspólnej pracy z innemi. Jest to trafne ocenienie sytuacyi, bo tylko wtedy wszystkim funkcyonaryuszom państwowym będzie lepiej, gdy razem, zjednoczonemi siłami, wystąpią do walki o swoje prawa. Przesyłamy „Sterowi“ życzenie „Szczęść Boże!“

Wezwanie o składkę na odprawę wdowią. Śmierć kosi naszych członków jednego po drugim, niema miesiąca, aby który nie umarł, a przez to kasa naszego Stowarzyszenia musi wypłacać znaczne zasiłki i odprawy wdowie. W miesiącu maju b. r. umarł jeden z najzasłużeńszych naszych członków, długoletni członek Wydziału i wiceprezes naszego Stowarzyszenia, ś. p. Antoni Stanoch. Zasługi Zmarłego dla Stowarzyszenia są tak doniosłe i powszechnie znane, iż nie wątpimy, że wszyscy członkowie przyślą na 1. czerwca wraz ze zwyczajną opłatą także dodatek na odprawę dla wdowy po ś. p. Stanochu w kwocie 50 h, czyli razem każdy członek 1 K 50 h. Do spłacenia tego długu wdzięczności nie potrzebujemy nikogo zachęcać, bo jesteśmy pewni, iż nie znajdzie się ani jeden członek, któryby się usunął od tego obowiązku, tem bardziej, iż kiedyś także jego wdowa będzie korzystała z tego samego dobrodziejstwa.

Pożądany wynalazek dla listonoszow wypróbowano w Budapeszcie. Jest to automat, służący do spuszczania skrzynek na listy i gazety z piętra na parter. Listonosz za pociśnięciem odpowiedniego guzika sprowadza skrzynki do listów z pięter na parter, wrzuca do nich listy i znowu za pomocą odpowiedniego urządzenia winduje skrzynki na właściwe miejsce. W ten sposób obsługa publiczności będzie pewniejszą i szybszą, a listonosze nie będą narażeni na przedwczesną śmierć, powodowaną ustawicznem drapaniem się na wysokie piętra...

Wynik spisu ludności w Austryi. Ludność całego państwa wynosi 51 milionów 315 tysięcy dusz. Z tego wypada na Przedlitawię 28 milionów 568 tysięcy, na Węgry 20 milionów 851 tysięcy, a na Bośnię i Hercogowinę 1 milion 896 tysięcy. W ostatnich dziesięciu latach wzrosła ludność monarchii o 4 miliony. Na 1 kilometr kwadratowy wypada w Austryi 95 mieszkańców, na Węgrzech 64, w krajach okupa-

cyjnych 44, przeciętnie 76. Największym i najludniejszym krajem austryackim jest Galicya, licząca 8 milionów 22 tysiące mieszkańców. Lwów ma 207 tysięcy dusz, Kraków 150 tysięcy, Przemyśl 54 tysiące.

Będzie wojna! Tak sobie niezawodnie myśli p. Panek, zarządca więzień w sądzie karnym przy ul. Batorego we Lwowie i z tej przyczyny mobilizuje na sposób wojskowy oddział dozorców więziennych, zajętych w tym gmachu.

Jak wiadomo, dozorcy więzienni, to wszyscy wysłużeni żołnierze, którzy w stanie prezencyjnym dość się nawybijali „einzów" i namęczyli przy „gewehrgriffach", przeto jest rzeczą zbyteczną przypominać im te „nauki", tem więcej, że w dzisiejszej ich służbie nie mają one żadnego zastosowania. Tymczasem p. Panek „wziął na kieł" i pragnie z dozorców porobić czynnych żołnierzy. Całemi zatem godzinami odbywa z nimi ćwiczenia na dziedzińcu więziennym, uczy ich „fechtowania" i „salutowania", ku niesłychanej uciesze publiczności z placu Bernardyńskiego i więźniów, podziwiających to rzadkie widowisko z okien swych cel. Komendzie p. Panka: „rechts'um" i „kert'euch" towarzyszą ze strony przygodnych widzów głośne śmiechy, a czasem i brawa.

Możeby przełożona władza zwróciła p. Pankowi uwagę na niewłaściwość tego postępowania, które nosi na sobie cechę rozmyślnego sekowania dozorców — tem więcej, że to są ludzie starsi, a niektórzy z nich za kilka miesięcy odchodzą na emeryturę i przymusowa musztra nie zda się im na nic. Jeżeli p. Pankowi tak bardzo wojsko się podoba, to może wstąpić tam jako szarża do „Landsturmu" i będzie mu bardzo dobrze i do twarzy. A dozorcom więziennym bez niego jeszcze lepiej...!

Odezwa w sprawie anonsów. Kochani Koledzy! Do wydawania gazetki przyczyniają się w znacznej części ci panowie przemysłowcy, ktorzy ogłaszają w niej swoje anonsy i za nie płacą. Po anonsy udajemy się tylko do firm poważnych, uczciwych, zasługujących na zaufanie, przez co nasi członkowie, czyniący u nich zakupy, nie są narażeni na żadne oszustwa, ani szachrajstwa. Powinniśmy więc firmy te popierać, a przychodzi nam to łatwo. Ot n. p. każdy sługa państwowy kupuje tutki i robi z nich papierosy. Fabryk tutek jest mnóstwo, jedne tutki są dobre, drugie szkodliwe dla zdrowia. W naszej gazetce anonsujemy tutki **„Kosmos"** p. St. Wołoszyńskiego, które wypróbowaliśmy sami i uznali za najlepsze. Niechaj więc każdy sługa państwowy, kupując tutki, żąda tylko tutek **„Kosmos"** p. Wołoszyńskiego, a innych nie przyjmuje. Przez to zaoszczędzi bardzo na swojem zdrowiu i na swojej kieszeni, a poprze zacnego przemysłowca, wspierającego swoim anonsem nasze Stowarzyszenie. Wszędzie na świecie jest tak, że „ręka rękę myje, noga nogę wspiera". **Popierajmy więc tylko wyrób p. Wołoszyńskiego, kupujmy tylko jego tutki „Kosmos",** bo on popiera nasze Stowarzyszenie.

Spóźnione mundury. Woźni c. k. Administracyi podatków w Krakowie otrzymują nowe mundury zawsze 1. kwietnia. Tego roku maj się kończy, a mundurów nie widać. Powodem targi z krawcami, którzy narzekają, że za ofiarowaną cenę obecnie nie mogą dostarczać uniformów, bo czasy są droższe. Ostatecznie cierpią na tem woźni, bo chodzą w starych, zniszczonych mundurach, a to świadczy smutnie wobec publiczności o pieczołowitości fiskusa dla jej gorliwych pracowników, starających się, aby złota w kasach państwa nigdy nie zabrakło. Upraszają przeto wszechpotężnego władcę wszystkich kas państwa, by dał wyższą zapłatę krawcom, żądając w zamian lepszego ubrania, lub na mundur przeznaczony ryczałt oddał woźnym, a oni z pewnością będą z tego zadowoleni i postarają się o przyzwoitsze ubranie. Daj się ubłagać, Wysoki Fiskusie, a Twoi murzyni błogosławić Cię będą!

Jakie będą mundury podurzędników państwowych? Zapowiedzią są nowe odznaki mundurowe, przyznane niedawno podurzędnikom poczt, telegrafów i telefonów. Są to posrebrzane rozetki, paski, trąbki, skrzydełka, kukawki i tym podobne fatałaszki, w których tylko zawodowy pocztowiec może się wyznać. Nie przyczyniają się one wcale do podniesienia powagi tych funkcyonaryuszów u publiczności, bo publiczność będzie okazywała temu większe lekceważnie, który mniej ma fatałaszków na kołnierzu. Zresztą wszystkie te odznaki są tak prymitywne, że nadają się chyba więcej na majówkę żydowskich bachorów, niż dla podurzędników i sług pocztowych. Czy nie lepiej było zamiast owych fatałaszków zaprowadzić dla nich skromne, lecz gustowne złote odznaczenia w rodzaju tych, jakie mają n. p. podurzędnicy tramwajowi? U nas jednak zawsze kiepskie pomysły górą. Słudzy państwowi wszystkich dykasteryi powinni zaprotestować przeciw podobnym odznakom i żądać tak dla siebie, jak dla podurzędników, mundurów i odznak estetycznych, odpowiadających dzisiejszemu gustowi, mogących ich znaczenie podnieść u publiczności, nie poniżać, jak jest obecnie.

Pocztowi niewolnicy. W Krakowie został ustanowiony inspektorat pocztowy, akurat tak potrzebny, jak dziura w moście. Utworzono go w tym celu, by p. Biliński, brat byłego ministra skarbu, który tak sromotną po sobie zostawił pamięć, mógł otrzymać piątą rangę. Wprawdzie p. Biliński, jako hofrat i inspektor pocztowy, nie ma nic do roboty, atoli jego urząd kosztuje kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie, bo zajmuje wspaniałe apartamenta i ma jeszcze do pomocy kilku urzędników!

Aby więc okazać wdzięczność Wys. Rządowi za swoją nominacyę, p. Biliński spać nie może po nocach, bo sobie ciągle mózg suszy, w jaki sposób wynagrodzić rządowi wysoki, a zupełnie niepotrzebny wydatek, spowodowany utworzeniem w Krakowie inspektoratu. Przedewszystkiem stara się zmniejszyć personal urzędniczy i podurzędniczy, przekazując tym funkcyonaryuszom daleko większy zakres pracy, niż mieli dawniej, a ponieważ nadmiernym obowiązkom nie mogą podołać, więc obsługiwanie publiczności jest gorsze, niekiedy skandaliczne.

Ponieważ jednak i te oszczędności są dla p. Bilińskiego za małe, więc wziął się do skracania dochodów najbiedniejszej służby pocztowej, tak zwanej służby pomocniczej, bo ci biedacy są zupełnie od niego zależni i każdej chwili mogą być napędzeni, więc obawiają się bronić. Oto próbka tego wyzysku. Dawniej pobierali tak zwani „laufrzy" pocztowi, roznoszący listy ekspresowe i telegramy, po 1 złr. 60 ct. dziennie. Byli więc wyzyskiwani i przy obecnej drożyźnie cierpieli nędzę. Ponadto zapadali na przeróżne choroby, głównie zapalenia, bo jak ogary musieli uganiać po całem mieście, aby telegramy i listy ekspresowe najrychlej były doręczone i nie powodowały zażaleń. Niejeden też

z nich wskutek tej ciężkiej służby przedwcześnie poszedł do grobu. Ciągli jednak dalej swoje jarzmo o głodzie i chłodzie, bo cóż mieli robić, lepiej mieć jakiekolwiek stałe stanowisko, niż żadne.

Skoro jednak p. Biliński został inspektorem uznał, iż ci biedacy pobierają za wysokie pensye i postanowił je obciąć! Dał biednym „laufrom" pocztowym następujące ultimatum: albo się zgodzicie na zniżenie płacy na 1 złr. 20 ct. dziennie, albo was napędzę, bo sobie znajdę tańszych robotników. Aby zaś okazać, że myśli seryo i nie ustąpi, przynajął sobie kilku chłopców ze schroniska Lubomirskich do roznoszenia depesz i telegramów za wynagrodzeniem 80 centów dziennie. Chłopcy ci wprawdzie nową „służbę" bezzwłocznie porzucili, bo nie głupi niszczyć swoje zdrowie za darmo, atoli zamierzony skutek p. Biliński osiągnął, bo „laufrzy" musieli, wśród przekleństw w duszy i cichych złorzeczeń, zgodzić się na ten nowy wyzysk ich mozolnej pracy!

Miły Boże! Taki „żebrak pocztowy", bo innego tytułu do niego nie można przystosować, ma z 36. złr. miesięcznie w szalenie drogim Krakowie mieszkać, okrywać się (bo mu p. Biliński jeszcze boso i nago chodzić nie każe), żyć, a często gęsto utrzymywać rodzinę! Łatwo sobie wyobrazić jego egzystencyę!

Publiczność nie wie o tych strasznych stosunkach — myśli, iż „laufrzy" to słudzy dekretowi o wysokich pensyach i dlatego nie daje im nic „za drogę", bo ostatecznie do tego nie jest obowiązaną i dawanie za wszystko dopłat przekracza jej siły finansowe.

Jeżeli jednak mimo to p Biliński skazuje biedaków, roznoszących telegramy i ekspresy, na łaskę publiczności i dlatego im wymierza żebracze pensye, niechby przynajmniej zarządził, iż każdy z tych niewolników ma na czapce pocztowej nosić napis: „Żebrak pocztowy, pobierający 36 złr. miesięcznej płacy". Nie wątpimy, iż wówczas publiczność przez litość rzucałaby takim nędzarzom po parę halerzy, a p. Biliński, za genialny pomysł zostałby z pewnością ministrem poczt i telegrafów i razem ze swoim braciszkiem, który ma wielki apetyt powrócić do gabinetu, zająłby fotel ministeryalny!

A no, panie hofracie, warto spróbować!

Wszystkie pieniądze, tak wkładki, jak prenumeratę za „Głos Służby państwowej" należy przesyłać tylko na ręce skarbnika naszego Stowarzyszenia, p. Michała Orkisza w Krakowie, Collegium Novum.

Wszelkie listy i korespondencye należy nadsyłać pod adresem sekretarza Towarzystwa p. Cyryla Onyszkiewicza, c. k. woźnego przy Administracyi podatków w Krakowie, ul. Krowoderska L. 5.

Koledzy! Starajcie się, aby we wszystkich czytelniach i gospodach, do których uczęszczacie, był prenumerowany „Głos służby państwowej".

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuowane:

I. grupa „Uniwersytet" Kraków. Przewodniczący: Józef Woźniczka. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo" Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo" Kraków. Przewodniczący: Antoni Majewski.

IV. grupa „Dozorcy więzień" Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość" Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Franciszek Błachut

VI. grupa „Skarbowość" Kraków. Przewodn.: Antoni Stanoch.

VII. grupa. Funkcyonaryusze c. k. Policyi w Krakowie.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Jan Furgał. Sekretarz: Kazimierz Rudek.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, podurzędnik.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Puchalski.

XVII. grupa Stary Sącz. Przewod.: Bazyli Olenczyn, c. k. woźny sąd. Zast. przewod.: Michał Szczygieł, woźny sąd.

XXI. grupa Zabie. Przewodniczący: Krempa.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: vacat.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVI. grupa Gródek Jagielloński. Przewodniczący: Gabryel Karpluk, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Feliks Górski, posł. sąd.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XXXII. grupa Tarnobrzeg. Przewodniczący: Jan Dąbek, Sekretarz: Kazimierz Siadek.

XXXV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Kazimierz Grygier. Sekretarz i skarbnik: Przeszlakowski Szymon. Zastępca. Kuchcicki Jan.

XLIII. grupa Skawina. Przewodniczący: Zając Marcin. Sekretarz: Scheuer Mikołaj.

LII. grupa Bochnia. Przewodniczący: Kasper Stefanik. Sekretarz: Kruczek Józef.

LVII. Grupa Jarosław. Przewodniczący Józef Betko. Zastępca przewodniczącego Tomasz Ama-

rowicz. Skarbnik Franciszek Rudy. Zastępca skarbnika Mikołaj Hawrylak.

LXIX. grupa Wiśnicz. Przewodn.: Franciszek Stettner.

LXXIX. grupa Kuty. Przewodn.: Łukasz Isterowicz. Sekr.: Antoni Piątek. Skarbnik: Hieronim Dudiak.

Grupy wymagające ukonstytuowania się: 63. Jaworzno, 19. Kolbuszowa, 70. Liszki, 71. Nowy Targ, 20. Ropczyce, 36. Sokal, 72. Stara Sól, 39. Stanisławów, 12. Żywiec, 67. Żmigród.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.